

Po 18-miesięcznej przerwie wybrałem się na mecz naszej Ekstraklasy. A mówiąc dokładnie, to nawet na dwa. Wyprawa na Mazowsze trwała 21 godzin, w czasie której przejechaliśmy ponad tysiąc kilometrów. Zobaczyliśmy dwa piłkarskie światy. Na stadionie w Płocku, podobnie jak w samym mieście, byłem pierwszy raz. Pooglądałem tam słaby, pod względem poziomu, mecz, ale z niezwykle dramaturgią. Posłuchałem też występów wokalnych dwóch klubów kibica.



Powiedzenie, że byłem pierwszy raz w Płocku, to mocne nadużycie, bo w mieście widziałem tylko dymiący mocno komin. Pod stadion podjechaliśmy godzinę przed meczem, a zaraz po nim ruszyliśmy do Warszawy. Zaskoczyło mnie to, że nie mieliśmy problemu z zaparkowaniem pod samymi kasami.

Na wyprawę wybraliśmy się w czteroosobowym składzie. Z Nysy ruszyliśmy we trzech, a we Wrocławiu przesiedliśmy się do samochodu czwartego uczestnika, który poprzez Bla Bla Car zmniejszył nam koszty wyjazdu. Łącznie, na różnych odcinkach, jechało z nami sześć osób. Myślę, że dla niektórych wyglądaliśmy jak dziwolągi, bo kto „normalny” robi tysiąc kilometrów, żeby pooglądać dwa mecze naszej słabej ligi?

Koledzy bez problemów kupili bilety, które były po 20 zł. Ja naszukałem się trochę punktu wydawania akredytacji. Okazało się, że jest on na zewnątrz hali sportowej, na której grają piłkarze ręczni, a która jest po drugiej stronie ulicy. Otrzymałem ją w ładnej kopercie klubowej, w której były też program meczowy i smycz klubowa.

Na stadionie największe wrażenie zrobił na mnie tunel, którym fotoreporterzy wchodzi na murawę. To prawdziwy old school.

Podobno po tym sezonie stadion ma zostać zburzony, a na jego miejscu ma stanąć nowy. Zdażyłem więc zobaczyć ten stary obiekt, który nosi imię Kazimierza Górskiego. Na nim rozegrano dwa mecze reprezentacji Polski, trzy w europejskich pucharach i trzy Superpucharu Polski. I co ciekawe, to te mecze reprezentacyjne odbyły się w XXI wieku.

Spotkanie z Pogonią oglądało 4231 osób. Na oko wydawało mi się, że mniej, ale okazuje się, że ten obiekt mieści około 10 tysięcy widzów, stąd taki efekt wzrokowy. Młyn Wisły był mniejszy od grupy kibiców przyjezdnych. Z mojej pozycji był jednak bardziej słyszalny. Generalnie prowadził doping przez cały mecz.

W sektorze gości zasiadło aż 550 Portowców. Po meczu nagrałem krótki filmik z ich pomeczową fetą.

Piłkarsko ten mecz był słaby. Ja patrzę na naszą ligę okiem niezaangażowanego obserwatora, który nie ma tam swojego klubu, a który chce sukcesów polskiej reprezentacji i polskich klubów w europejskich pucharach. Tymczasem patrząc na to spotkanie z tyłu głowy miałem wizję kolejnego europejskiego pogromu (wersja kulturalna bardziej znanego określenia). Do przerwy gospodarze prowadzili 1:0. Gdy w 72. minucie Jakub Rzeźniczak podwyższył prowadzenie, to wydawało się, że jest po meczu. Tymczasem pięć minut później, goście, w ciągu kolejnych pięciu, zdobyli trzy bramki. Ostatnią z nich strzelił Paweł Cibicki. To ten sam, co kilka lat temu miał zbawić polską reprezentację. Tymczasem piłkarz ten na stadionie w Płocku zadebiutował w Bank PKO BP Ekstraklasie i choć wszedł dopiero w drugiej połowie, to uzyskał debiutancką bramkę. Obok niego, z piłkarzy bardziej znanych, w meczu tym zagrali m.in. Jakub Rzeźniczak i Dominik Furman.

Po tym pojedynku ruszyliśmy do Warszawy na mecz Legia – ŁKS, gdzie zobaczyliśmy inny piłkarski świat. Nie mam tu na myśli poziomu gry.

{morfeo 494}

Więcej zdjęć z tego meczu na przegladligowy.com [TUTAJ](#)

facebook.com/mojewielkiemecze

instagram.com/mojewielkiemecze

@MojeWielkieMecz